Nº 127. — Rok VI. (Wydawnictwa rok XI). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 grudnia 1892.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIECY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się : odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wydawca « Wolnego Polskiego Słowa » *ma zamiar wydać drukiem dzieło pod tytułem*

Seweryna Duchińska

Z ŻYCIA NA TUŁACTWIE
1864 - 1892

wierszem, objętość około siedmiu arkuszy.

Uprasza więc Szanownych Rodaków, którzyby życzyli sobie nabyć to dzieło za cenę 2 fr. egz. (przesyłka nadwyż) o przysłanie « Zamówienia » *do drukarni A. Reiffa. — Po wyjściu bowiem z druku, cena dzieła będzie podwyższoną.*

Administracja « Wolnego Polsk. Słowa » *przypomina Szanownym Abonentom, że czas do odnowienia przedpłaty i do uiszczenia zaległości nadszedł. Tym, którzy nie odnowią do 1go Stycznia 1893 r. dalsza przesyłka wstrzymaną zostanie.*

Zamieszczamy odezwę, którą nam nadesłano ze Lwowa. Pochodzi ona od młodzieży. Nie dodajemy do niej żadnych z naszej strony uwag, mówi bowiem sama za siebie.

Rodacy !

Przed rokiem podniesiono prawie na całym obszarze ziem polskich myśl uroczystego *święcenia* 100-letniej rocznicy rozbioru Polski za pomocą żałoby narodowej. Gdy przyszło do wykonania tej myśli, rozstrzeliły się zdania co do czasu i sposobu obchodzenia tej żałoby. Królewiacy zaczęli ją już w r. 1892, biorąc konfederację Targowicką za właściwą przyczynę rozbioru i, mimo najtrudniejszych warunków, mimo nacisku ze strony rządu, przetrwali ten rok w żałobie.

Ta Warszawa, która może najwięcej szalała w karnawale, tego roku oblokła się w szaty pokutnicy — zamilkły huczne tony muzyki — nie było widać tańca. Pokazała w ten sposób, że potrafi władać społeczeństwem całem i że to społeczeństwo posłucha jej w chwili stanowczej.

W Galicji rozstrzelone, dzięki sprytnej intrydze rządu, zdania ogółu udaremniły przeprowadzenie żałoby. Robiono głównie ten zarzut, że sam akt drugiego rozbioru podpisano właściwie dopiero w r. 1793, a ludzie wpływowi rzucili hasło obchodzenia żałoby nie przez wstrzymanie się od zabaw, lecz przez zdwojoną pracę około podniesienia ludu i społeczeństwa. Potworzyły się stronnictwa i sprawa upadła.

Popełniliśmy wielki błąd polityczny, bośmy pokazali wrogom, że pomiędzy pojedyńczemi dzielnicami nie ma spójności, która tworzy potęgę.

Warszawa i w tym roku nie zaniedba dać wyrazu swemu uczuciu przez święcenie żałoby, — a wobec tego nie możemy i my zostać bezczynnie na boku i znowu się wyróżnić, stwierdzając, żeśmy za słabi, jeśli nie potrafim skierować umysłów ogółu ku jednemu celowi, lub żeśmy nie dojrzeli jeszcze do bytu samoistnego. Bo żałoba taka przez cały naród święcona to nie czcza i sztuczna demonstracja, wywołana chwilowem podnieceniem uczuć patrjotycznych, chwilowym tylko zapałem — lecz fakt to z rozwagą dokonany, fakt mający znaczenie protestu w dziejach narodu !

Swiadczy on o tem, że pojmujemy należycie akt gwałtu, jakiego dokonały na nas mocarstwa zaborcze w chwili, kiedyśmy konstytucją 3 maja dali poznać, że daleko więcej wre w nas sił żywotnych do bytu samoistnego, niż u każdego z tych państw, świadczy o tem, żeśmy nie zapomnieli tego, co nam wydarto i że krzywda nam wyrządzona tkwi silnie w sercu młodych pokoleń. Nie możem przeciw obcemu stanowi rzeczy zaprotestować *czynnie*, bo nie pora ku temu, — lecz możem założyć bierny protest przez solidarne wystąpienie całego Narodu ujarzmionego — przez ogólne obchodzenie żałoby rozbioru Polski.

« Wstrzymanie się przez cały rok 1893 od wszelkich hucznych zabaw i zdwojona praca nad sobą samym i społeczeństwem, niech będzie znakiem żałoby Narodu i wskaże, że zastanawiamy się nad naszą dolą. »

Wzywamy tedy wszystkich, którzy się jeszcze narodowości własnej nie wyparli, każdego, komu droga pamięć naszej niepodległości, każdego, komu drogi honor i godność narodowa, by stanął w naszem gronie i rozwinął jaknajżywszą agitację w tym celu, by naród cały zaznaczył żałobą smutną rocznicę swej krzywdy.

Niech pod żadną strzechą polską, ni w chacie zarobnika, ni w dworku szlacheckim, ni w pałacu magnata nie zadźwięczy huczny ton muzyki, nie zabłyszczy wir tańca ! Niechaj w kraju zostanie grosz ten, jaki miał pójść za granicę na niepotrzebne błyskotki. Chwil tych, które mielibyśmy spędzić na wesołej zabawie, użyjmy na zastanowienie się nad naszą dolą i niedolą i nad środkami, któreby jej zaradziły.

Polki nasze niezawahają się w chwili, gdy trzeba będzie zrzec się drobnostek, zaznaczyć miłość Ojczyzny i stanąć w szeregu narodowym ; — tańczyć będzie chyba Targowica ! a tej potrafi zdrowa część narodu rzucić w twarz pogardę !...

Rok 1893 niedaleko a z nim chwila żałoby !

W listopadzie roku 1892.

KORRESPONDENCJA
« Wolnego Polskiego Słowa »

Paryż, 3 grudnia 1892.

Obchód Rocznicy powstania listopadowego obchodzonym był w tym roku w porządku nastepującym : d. 29 listopada o godz. 10 i pół odbyło się w kościele polskim Wniebowzięcia N. M. Panny (de l'Assomption) Uroczyste nabożeństwo pod przewodnictwem ks. Wł. Witkowskiego, Przełożonego Missji polskiej w Paryżu ; dnia 30go t. m. o godzinie 8 i pół wieczorem zebranie w sali Towarzystwa Geograficznego.

Otworzył posiedzenie przewodniczący Dr. Kleczkowski krótką przemową, wyjaśniającą znaczenie obchodu i odczytał telegramy i listy nadesłane z zagranicy i z prowincji : od Wydziału Wykonawczego Związku Wychodźtwa Polskiego w Genewie, od Dra Jabłońskiego z Ligugé, z Zurichu i inne.

Następnie przewodniczący udzielił głosu Drowi St. Lœwenhard, który skreślił zarys ogólny historji powstania 1830 r. Opisał w krótkości napad na Belweder, przeczytał listę Belwederczyków, wystawił odwagę spiskowców, jaką byli ożywieni, idąc z gotowością na śmierć, wypędzać brata carskiego z jego rezydencji. Dalej Dr. Lœwenhard opowiedział parę epizodów z powstania ; mówił o Wysockim, szkole podchorążych, o bohaterskiej śmierci Sowińskiego, opowiadał o prześladowaniach jakie nastąpiły po upadku powstania ; zrobił porównanie pomiędzy powstaniem 1830 r. i 1863 r. mianowicie co się tyczy udziału włościan w jednem i drugiem powstaniu. W obec tego, że w 1863 roku kraj cały zalany był wojskami moskiewskiemi, udział włościan w powstaniu mógł być tylko dobrowolnym, a był jednak widocznym w niektórych okolicach. Nakoniec Dr. Lœwenhard w swej mowie poruszył jeszcze i kwestje społeczne ; przedstawił ich znaczenie na zachodzie

i u nas, twierdząc, że to co na zachodzie ma swoją rację bytu, u nas jeszcze nie jest na czasie, bo warunki są odmienne.

Dr. Henryk Gierszyński miał dosyć długi odczyt, a raczej jest to dalszy ciąg jego poglądu historyczno-krytycznego na powstanie listopadowe. Podług zdania Dra H. G., nawet po zajęciu Warszawy przez Moskali, należało dalej prowadzić walkę z wrogiem; moglibyśmy jeżeli nie zupełnie zniszczyć wroga, to przynajmniej zmusić do korzystniejszych warunków kapitulacji dla armji polskiej i dla całego kraju. Porzeba było tylko więcej energji i wytrwałości. Niedołężnych dowódzców należało oddalić, a zdrajców (jeżeli się znajdowali) natychmiast na placu boju rozstrzelać. Odczyt Dra H. G. jest zanadto obszernym, abyśmy go tu w całości podać mogli, musimy się przeto ograniczyć tylko na streszczeniu i przytoczeniu niektórych wyjątków.

Temi słowy Dr. Gierszyński rozpoczął swe przemówienie:

« Dzień dzisiejszy nie jest dniem żałoby, bo nie żałujemy faktu powstania listopadowego; nie jest dniem rocznicy tryumfu, bo powstanie się nie udało; ale jest dniem rozpamiętywań i rozmyślań, dla tego też wezwany przez Zarząd Związku N. P. ośmielam się po raz trzeci uprzytomnić w waszej pamięci ostatnie chwile powstania.

« Kapitulacja Warszawy w 1831 r. ściśle rozważając, ani pod względem taktycznym, ani strategicznym nie pociągała za sobą koniecznie upadku powstania listopadowego. Ale naród polski, zdolny do największych poświęceń w chwili rozbudzenia nadziei odzyskania niepodległego bytu, upada niestety prędko na duchu za pierwszem niepowodzeniem swego oręża a cóż dopiero po utracie stolicy! Strata ta przygnębiająco wpłynęła szczególniej na starszyznę wojskową, byłych jenerałów konstantynowskich, niechętnie porwanych prądem powstania. Jednakże, któż lepiej zdolnym był ocenić sytuację wojskową! Czyż była tak rozpaczliwą? Porównywując zaczątki walki a obecną liczbę wojska, obustronne straty, środki, którymi powstanie mogło jeszcze rozporządzać a ubezwładnienie na pewien czas nieprzyjaciela wyczerpanego prawie doszczętnie dwudniowym szturmem, trudno usprawiedliwić ten upadek ducha, ten rozstrój, który naszemi wyższemi sferami wojskowemi owładnął...

« Mamy w niedawnych dziejach przykłady, że upadek stolic i głównych ognisk powstania, nie pociągał za sobą upadku sprawy. Wytrwałość nie raz uwieńczoną była pomyślnym skutkiem. Czyż Amerykanie włożyli oręż do pochwy po utracie Filadelfii? Czyż Grecy schylili głowy pod jarzmo tureckie po upadku Missolonghi? Czyż Hiszpanie poddali się całej potędze Napoleona I po dwukrotnej utracie Madrytu? Nie! — wytrwali w walce i wytrwałością zmusili obce ludy do interwencji a dziś obcy najezdnik nie depcze ich ziemi i nie wypędza ich potomków za morza i w bezludne stepy.

«Ryszard Otton Spacier, historyk niemiecki, czerpiący swoje wiadomości ze źródeł sztabowych polskich, tak ocenia sytuację wojenną po naszej stronie: Chociaż armja polska podczas dwudniowego szturmu utraciła około 9.000 ludzi, licząc w to wszystkich poległych, rannych i w Warszawie pozostałych, to zabrawszy ze sobą garnizon warszawski i załogę z Pragi, przybyła jednakże do Modlina jeszcze w liczbie 25.000, gdzie zastała korpus kawalerji grła Łubieńskiego, tak, że doliczywszy do tego wszystkiego małe oddziały Janowicza i innych, naczelny wódz miał, oprócz załogi w Modlinie 6.000 wynoszącej, przeszło 30.000 wojska i 90 dział do dyspozycji. Lecz największa nadzieja zasadzała się na korpusie Ramorino, liczącym 20.000 prawdziwie wyborowego wojska, który nietylko materjalnie, lecz osobliwie moralnie zwycięzko z potyczek pod Międzyrzecem i Rogoźnicą powracający, armję o jeszcze raz tyle powiększyć by musiał. Oprócz tego miał Samuel Różycki w Krakowskiem jeszcze około 8.000 wojska; w Zamościu zaś liczyła załoga 4.000. Posiadając dwie twierdze, będąc panem dwóch rzek Narwi i Bugu, i mogąc każdej chwili ze 130 działami przejść na lewy brzeg Wisły lub udać się na Litwę, musiała armja polska Rossjan jeszcze bardzo zatrważać; gdyż ci utraciwszy pod Warszawą około 20.000, przymuszeni pozostawić w stolicy polskiej przynajmniej 15.000 jako załogę i stosowną liczbę do obserwowania Zamościa i Modlina, nie mając wreszcie włącznie z korpusami Rüdigera, Rosena, Rotha i Kajzarowa, więcej jak 80.000 wojska do dyspozycji w całem Królestwie, byliby naprzeciwko głównej polskiej armji mogli ledwo tylko 55.000 żołnierzy wystawić. — Roman Sołtyk podaje prawie też same cyfry, doliczając do wyżej wymienionych korpusów armji moskiewskiej 8mio-tysięczny oddział Doktorowa, stojący w okolicach Ostrołęki.

« Tak ubezwładniona Moskwa nie mogła zaraz rozpocząć kroków wojennych. Postanowiła więc chytrością, podstępem i udawaniem chęci do układów o ostateczny pokój zyskać na czasie, aby wydać nowe rozporządzenia swoim oddzielnym korpusom. Ze względu na ufny charakter Polaków, chytra ta taktyka udała się Moskwie najzupełniej.

« Dnia 9 września nad wieczorem przybyła główna armja polska do Modlina, a z nią Rząd, Sejm i wszyscy, którzy jej towarzyszyli. Tu Kazimierz Małachowski doprowadziwszy armję na bezpieczne stanowisko i otrzymawszy od marszałka Paszkiewicza zapewnienie na piśmie, że korpus Ramoriny któremu grł. Małachowski wysłał rozkaz połączenia się z główną armją, nie dozna od Moskwy żadnych przeszkód w swoim pochodzie do Modlina, udał się do prezesa rządu B. Niemojowskiego i oświadczył, że składa naczelne dowództwo. Prezes rządu zwołał radę wojenną i zdał jej swoją władzę mianowania naczelnego wodza. Zebrało się przeszło 46 genorałów i pułkowników. Były w tem zgromadzeniu dwa stronnicwa: jedno chciało się bić, drugie układać z Moskalami. Dla honoru armji zaznaczyć wypada, że pierwsze było w większości. Niestety, niezgadzało się na wybór wodza, któryby armję w silne ujął karby, poprowadził do boju z Moskwą i sprawie narodowej nadał obrót pomyślny. Głosy więc rozstrzeliły się na Bema, Dembińskiego i Umińskiego. Tymczasem stronnictwo układów głosowało zgodnie na swego kandydata grła dywizji Rybińskiego. Wybór Rybińskiego na naczelnego wodza okazał się w skutkach jak najnieszczęśliwszym. Dobry generał podkomendny, ale pozbawiony samodzielnego umysłu na najwyższym stanowisku w armji i jeszcze w tak trudnych okolicznościach, wahający się, dający się powodować stronnikom układów, do których należał członek sejmu, późniejszy ideał stańczyków i telimeńczyków, margr. Wielopolski, — Rybiński w powodzenie układów z Moskwą wierzył, prowadził je z całem zaufaniem i szczerze z wysłannikiem Peszkiewicza generałem Bergiem. Moskale na każdym zjeździe zgadzali się prawie na wszystko, zawsze jednak szło jeszcze o drobnostki, o które trzeba się było zapytywać Paszkiewicza. Nikt nie podejrzywał tego w obozie polskim, że Moskwie tylko na tem zależało, aby zyskać na czasie, aby czekać wypadku wyprawy Ramorina i ażeby zajmować coraz lepsze stanowiska strategiczne.

« Pod opieką armji polskiej, sejm i rząd zebrał się w Zakroczymiu pod Modlinem. Obliczono finanse i okazało się, że było jeszcze 8 i pół miljonów złp. w kasie. Postanowiono wydawać *Gazetę Narodową Zakroczymską*, której wyszło tylko 10 numerów (od 11 do 20 września 1831 r.) Nieposłuszeństwo grła Ramoriny z namowy otaczających go stronników reakcji (ojców dzisiejszych stańczyków i telimeńczyków), zadało pierwszy cios nadziejom rządu polskiego.

« Kiedy Moskale zaczęli robić poruszenia w celu zamknięcia armji polskiej pod Modlinem i stawiać mosty na Narwi i Bugu, aby ją odciąć od granicy pruskiej, dopiero otworzyły się oczy Rybińskiemu, i wyruszył z całą armją ku Płocku, zabrawszy jeszcze i część załogi z Modlina. Sejm opuścił także dnia 20 września Zakroczym i udał się do Płocka. Tutaj za namową wojewody Antoniego Ostrowskiego, generałów Dembińskiego i Bema, zdecydował się nareszcie Rybiński działać energicznie: postanowił przejść Wisłę i dostać się w Krakowskie. Dembiński przeszedł przez Wisłę wieczorem d. 23go z pułkiem Krakusów, z pułkiem Janowicza, z pułkiem Poznańskim, ze strzelcami słonimskiemi i z baterją konną Puzyny. Podług swego zwyczaju, posunął się Dembiński śpiesznie naprzód, tak że z rana 24go znajdował się już na wzgórzach pomiędzy Gombinem a Gostyninem i zabrał kilka oddziałów kozaków do niewoli. Paszkiewicz przeląkł się mocno, dowiedziawszy się o tych poruszeniach, polecił generałowi Berg, aby napisał do Płocka, że chce prowadzić dalej układy w Nowymdworze. Rybiński dał się jeszcze raz ułudzić i, zamiast kontynować szczęśliwie zaczętą przeprawę przez Wisłę, zwołał radę wojenną, na której większość postanowiła odwołać Dembińskiego z za Wisły i prowadzić dalej układy z Paszkiewiczem. Tego już było za wiele dla prezesa rządu, zacnego Bonawentury Niemojowskiego, zwołał sejm w Płocku i oświadczył, że albo on albo Rybiński ze swego stanowiska ustąpi. Umiński po wyjściu z rady, także podał się do dymisji. W wojsku wieść o odwołaniu wyprawy za Wisłę wywarła również jak najgorsze wrażenie; żołnierze, wyczekujący z niecierpliwością rozkazu wymarszu i ożywieni nadzieją prędkiego boju z Moskalami, przygnębieni znowu zostali rozkazem pozostania na miejscu. Tłumy oficerów niższych stopni obległy w Płocku dom, w którym sejm obradował i nalegają aby wydano rozkaz do pochodu. Ponieważ Niemojowski oświadcza powtórnie, że Rybiński powinien ustąpić, wszyscy ofiarują naczelne dowództwo Bemowi, który wchodzi na zgromadzenie. Bem odpowiada, że gdyby nie stracono drogiego czasu i armja przed 24 godzinami przeprawiła się za Wisłę, wtedy mógłby był ręczyć za pomyślny skutek dalszych działań, lecz teraz już za późno, bo piechota nie zdążyła by się przeprawić przed nadejściem Moskali. W tem tłum oficerów w liczbie około 500 wnosi grła Umińskiego do domu przy okrzykach radości. Poczem wchodzi on sam do

sali obrad i oświadcza sejmowi: iż trzeba lepiej wszystko ryzykować, jak przejść do Prus; że się spodziewa, iż będzie można przeprawić się szczęśliwie. Pomimo przeciwnego zdania Bema, sejm bierze propozycję Umińskiego pod uwagę. Większość oświadczyła się za Umińskim, jego zatem wybrano naczelnym wodzem. Niestety, stronnicy układów, generałowie i pułkownicy konstantynowskiej promocji, w swoich brygadach i pułkach zaczęli rozsiewać fałszywe o Umińskim wieści; tenże widząc rozdwojenie a niechcąc być powodem dalszego zamieszania, zrzekł się godności naczelnego wodza.

«Rybiński spostrzegł się nareszcie, że Moskwa pomimo wznowionych układów nie traciła czasu. Korpus Kreutza zaczął zagrażać prawemu skrzydłu wojska polskiego. Wydał rozkaz do wymarszu z Płocka i zaprowadził armję naprzeciw Włocławka, gdzie czekał wyniku układów, które prowadził dalej grf. Milberg. Rybiński założył główną kwaterę we wsi Szpitalu i kazał zbudować most przez Wisłę. Tymczasem Moskale, podprowadziwszy gwardje pod Płock, zrzucili teraz całkiem z siebie maskę. Grf. Milberg powrócił z następującemi warunkami: że armja polska ma się poddać zupełnie bezwarunkowo cesarzowi i królowi Mikołajowi I, że w przeciągu 24 godzin odda twierdzę Modlin, że generałowie, oficerowie i żołnierze gotowi są złożyć przysięgę cesarzowi i jego następcom, w której nie będzie wyrazu ani *konstytucja* ani *ojczyzna*. Oprócz tego żądał Paszkiewicz, aby armja poddała się natychmiast pod jego rozkazy i aby mu przesłano listy imienne całego wojska polskiego.

«Rybiński, głębokim przejęty żalem i zawstydzony, że się dał ułudzić generałom moskiewskim, zwołał radę wojenną, na której 34 dowódzców, wybierając pomiędzy honorem a infamją, podpisało «odrzucić», i odpowiedź tę przesłano Moskalom.

«Dnia 29 września Rybiński zrobił przegląd całej armji, chciał się przekonać o jej duchu i chęci do boju. Wszędzie dawały się słyszeć okrzyki: niech żyje ojczyzna i przysięgali na swoje karabiny i pałasze, iż wolą raczej zginąć, jak poddać się Moskalom w tak haniebny sposób. Dano znak do dalszego pochodu, wszyscy z radością maszerowali ku mostowi, już przeszło przez most kilka batalionów piechoty i kilka pułków kawalerji, kiedy wysłańcy Rybińskiego donieśli mu, że jedyna komunikacja, którą armja mogłaby się dostać w Krakowskie jest przecięta przez korpus Palhena i kolumnę Knoringa; zresztą w Krakowskiem nie było się już z kim łączyć: po wejściu Romariny do Galicji i rozbrojeniu przez Austrjaków, korpus Różyckiego wparty został także do Galicji. Nakazał Rybiński odwrót. Teraz dopiero rozpacz opanowała wszystkich, zniechęcenie doszło do najwyższego stopnia. Przyjęto kierunek ku granicy pruskiej; żołnierze sądzili, że ich zaprzedano Moskalom i że się dostaną w ręce nieprzyjaciela. Oficerowie nie byli w stanie utrzymać porządku.

«Dnia 5 października, w ośm miesięcy po wkroczeniu 130.000 Moskali do Królestwa, przeszła do Prus główna armja polska w liczbie jeszcze około 21.000 żołnierzy.

«A teraz niech każdy kto sumiennie przestudjował cały przebieg tej wojny o niepodległość, zada sobie pytanie, czy Moskale nas orężem czy podstępem i przebiegłością zwyciężyli? Na pewno odpowie, że te drugie sposoby przechyliły szalę zwycięztwa na ich stronę. Ztąd nauka dla wszystkich na przyszłość, że mając oręż w ręku, z Moskwą w dyplomacje wdawać się niebezpiecznie.

«...Szlachetne syny listopadowej nocy, przez lat kilkadziesiąt spożywając we Francji gorzki chleb wygnania, opracowali i przekazali nam w spuściźnie Zasady Tow. Demokratycznego. Powstanie 1863 r. wprowadziło je w czyn, a do nas należy rozwijać je i urzeczywistniać w kierunku narodowym i społecznym.

«Cześć twórcom listopadowej nocy!»

Na zakończenie obchodu, uczniowie Szkoły polskiej zaśpiewali «Jeszcze Polska nie zginęła» i inne pieśni patrjotyczne z współudziałem wszystkich obecnych. Zgromadzeni rozeszli się z nową otuchą i nadzieją ujrzenia Polski niepodległej i wyswobodzonej z więzów trzech ciemięzców. Oby się to stało jak najprędzej!

Genewa, 30 listopada 1892.

Jak corocznie, tak i w roku bieżącym, obchodziliśmy rocznicę powstania listopadowego. Była to już sześćdziesiąta druga rocznica, bodaj czy nie sześćdziesiąty raz obchodzona w Genewie przez Tow. polskie, które, w roku 1832 założone, od tego czasu istnieć nie przestało. Wybrany do przewodniczenia płk. Z. Miłkowski powitał zgromadzonych w poważnej liczbie obecnych, po większej części młodzież uniwersytecką płci niewieściej, zaznaczając dawność rocznicy i zapytując, jakie obchody rocznicowe wspomnień narodowych mają znaczenie. Czy chodzi o to, ażeby je chwalić, czy aby ganić. Jest co chwalić, jest co ganić. Na pochwałę zasługują: ofiarność, poświęcenie, waleczność polskiego wojska; na naganę błędy, występki, nawet zbrodnie popełnione. Te ostatnie są łatwiejsze do wykazania i z większem słuchają się zajęciem a należą do krytyki, która w odniesieniu do faktów tego rodzaju bywa trojaka: historyczna, polityczna i partyjna. Z nich pierwsza ma na celu wykrycie prawdy. W obec krytyki historycznej nie jeden z faktów, które potępiamy, znajdzie usprawiedliwienie. Tu mówca przytoczył faktów kilka i znów zapytał: dla czegoż, mimo te błędy, mimo niepowodzenia, jakiego one powodem się stały, pamiątkę obchodzimy? Przyczyna tkwi w samym czynie, który wyraził się w ten sposób, że na zawołanie podchorążych: «do broni!» — naród polski zerwał się do obrony praw swoich. Zerwał się, pomimo niepowodzeń poprzednich. Dowiódł tej «niepoprawności», którą nam wyrzucają zaborcy i swoi gdzie niektórzy, tej «niepoprawności», która, jako świadectwo niewygasania w nas patrjotyzmu, jest rękojmią przyszłości, deską zbawienia, warunkiem odrodzenia, tej «niepoprawności», którą, jeżeli będziem w sobie pielęgnowali, uprawiali, potęgowali, możemy z ufnością spoglądać w przyszłość w tem przeświadczeniu, że Polska będzie.

Po odczytaniu przez kolegę R., sekretarza komisji, urządzającej obchód, listów, odnoszących się do uroczystości, prezes udzielił głosu ob. Z. Balickiemu, prezesowi Zw. Wychodźtwa Polskiego.

Piękną, głęboko pomyślaną mowę obywatela Z. B. przytaczam w całości.

«Obchodzimy dziś święto narodowe. W dni podobne pragnęłoby się oderwać myślą od tej gnębiącej zmory ciężkich warunków narodowego bytu, nawet od tej mozolnej wiekowej pracy, która dla nas równa się wiekowej walce ze wszystkiem co nas otacza, a w pierwszym rzędzie z samymi sobą, i zwrócić oczy w przyszłość, w tę lepszą przyszłość, kędy myśl skołatana spocząć nareszcie zdola na wielkim dziele odrodzonego wolnego narodu, kiedy szczęście będzie udziałem wszystkich, a moralna i materjalna ojczyzna jedną i wspólną dla wszystkich. Pragnęłoby się tu — na wolnej ziemi — w dni podobne pomarzyć i pełną odetchnąć piersią.

«Ale czy nam wolno marzyć, czy nam wolno przeskakiwać myślą ciężkie lata, które nas czekają, wtedy kiedy najbliższa przyszłość całej trzeźwości sądu wymaga! I przychodzą mi na myśl rzucone nam przed 30 laty z wysokości tronu słowa: «*Messieurs, point de rêveries!*» Dziwnie trafne hasła padają czasem z ust tych żandarmów Wszechrossji. Niedawno Aleksander III oświadczył uroczyście synowi, że kwestji polskiej nie pozostawi mu już w spuściźnie. O tak, nie oddawajmy się marzeniom, ale z żelazną energją rzućmy się do pracy, żeby ten dzisiejszy terminator despotyzmu nie miał już rzeczywiście kwestji polskiej do rozwiązania.

«Marzenia nam dziś nie wystarczają, my chcemy pewności, że praca wielkiego narodu z nieubłaganą fatalnością praw społecznych dojdzie do celu swych usiłowań, my chcemy czuć w sobie tę siłę, która przepowiednie obraca w pewniki, a marzenia w rzeczywistość.

«Chcemy tej pewności, ale wiemy jaka jej cena.

«Tylko naród zorganizowany w bojową armję postępu, wielką ideą ożywiony, karny jak batalion starej piechoty, a zdolny uderzyć nawałnicą rewolucji, — tylko taki naród swą przyszłość obliczyć i swego zwycięztwa pewnym być może, — taki naród jest już wolnym, choć jeszcze w niewoli.

«Z otuchą powiedzieć można, że się do tego stanu zbliżamy, ale zbyt powoli, ze zbyt wielką sił stratą, zanadto nerwowo, abyśmy nie mieli z trwogą spoglądać na symptomaty naszych niedomagań.

«Pokolenie nasze weszło niewątpliwie na właściwą drogę: przestano się oglądać na wszelkie polityczno-nadprzyrodzone siły, wzięto się natomiast do organiczno-rewolucyjnej pracy. Jest ona organiczną (nie w trywjalnym tego słowa znaczeniu), bo sięga do głębin narodowego ustroju, do jego instynktów i organizacji, a jest zarazem rewolucyjną, bo nieuniknionym następstwem zmiany instynktów musi być zmiana form zewnętrznych i rozsadzenie skorupy, która te formy uciska.

«Instynkty narodowe — to myśl polityczna zakorzeniona tak głęboko, że staje się dobytkiem narodowego charakteru.

«Tylko wtedy wolność zdobędziemy, kiedy całe społeczeństwo, aż do najniższych jego pokładów rozbudzi w sobie przytłumiony niewolą instynkt wolności. Kto nie walczy co dzień, co godzina o każdą piędź praw odjętych, kto ma naturę uległą i pokorą wrogów rozbroić pragnie, tego żadna misterna polityka nie zbawi.

«Tylko wtedy do wyższych doskonalszych form społecznego ustroju dojdziemy, kiedy warstwa umysłowo przodująca zdemokratyzuje swe instynkty panowania, zejdzie z piedestału «starszych braci» i zleje się z ludem, a warstwy społecznie upośledzone nie pójdą za hasłem «chleba i władzy», ale naturalnym popędem parte wytonią z siebie organizację pracy, zanim do organizacji produkcji przystąpią.

«Tylko wtedy nakoniec stworzymy polityczną siłę, kiedy nabędziemy instynktu

wspólnej pracy i organizacji zawsze, wszędzie i na każdym polu.

« Dla narodów, pozbawionych elementarnych swobód, propaganda gotowych, skończonych przekonań to przedmiot zbytku, który daje złudzenie zamożności, a nabywa się kosztem niezbędnych często potrzeb. — Członek społeczeństwa, który wyznaje najszersze teorje wolności, a nie dba ani o swoje ani o cudze prawa, nie ma wartości politycznej, zarówno jak człowiek znający nowe teorje ekonomiczne a nie czujący potrzeby stowarzyszania się i niezdolny do kooperacji nie ma wartości społecznej.

« Niestety, na tle tej gruntownej pracy społeczeństwa nad samym sobą widoczne są objawy choroby wieku.

« Cała teraźniejszość sprzysięga się na to — jak ktoś zauważył (1) — ażeby odebrać nam wszystko, co jest instynktem, nieświadomością, uczuciem, zapałem, namiętnością, a więc naturą, siłą, zdrowiem, a dać nam natomiast świadomość, myśl, rozsądek, zrozumienie, krytykę, — a więc sztukę, obezwładnienie woli, chorobę. » — To też tak często widzimy fanatyzm bez zapału, żądzę bez uczucia i upór bez woli.

« Fizyczne jestestwo społeczeństwa — wstrzymane w swym rozwoju — podążyć nie może za wybujałą myślą, zamkniętą tylko w sobie, nie skrystalizowaną w żadne formy bytu. Myśl żyje w wieku XX, podczas kiedy ciało społeczne ztężało w uściskach XVIII stulecia.

« Zdawałoby się, że w takich warunkach idea — ta dusza społeczeństwa — wystrzelić powinna wspaniałym ogniem, któryby blaskiem łuny oświecił mroczne horyzonty starego świata.

« Ale złe nigdy luzem nie chodzi. Odezwała się w nas stara wada ojców i spada klątwą na nasze pokolenie: byliśmy zawsze indywidualistami i arystokratami w życiu zbiorowym, indywidualistami i arystokratami w dziedzinie zbiorowej myśli pozostaliśmy dotąd.

« Nie do idei przywiązują się ludzie, ale do ciasnych « osobistych przekonań », które ich samych nawet ożywić nie są w stanie.

« Idea — to świadomość społecznego instynktu, wzniesiona na wyżyny myśli, to wielka wspólnota ducha, przed którą znikają drobne szkopuły i błahe rozdźwięki i osobiste właściwości. — Idea zaprzęga do swego rydwanu wszystkich, kto jej czemkolwiek służyć może, a z poczuciem swej siły spogląda na tych co jej kamienie pod nogi rzucają.

« Tak zwane « osobiste przekonania » to umysłowy indywidualizm, grzebiący się w śmiecisku powszedniego życia, w tym złudzeniu, że po szczytach szybuje. Cóż ztąd że w tym śmiecisku djamenty często leżą obok gnijących odpadków, kiedy ten kult swego ja duchowego, gorzej bo swych zmiennych upodobań, sympatyj i poglądów — tratuje na swoją rękę po wszystkim, co do niego nie przypada i sieje rozbicie, demoralizację i zwątpienie.

« Niech świat przepadnie, a niech żyją moje osobiste przekonania, subtelne kombinacje mojego umysłu; one się wznoszą ponad tłum ułomny i głupi przez swą błękitną krew namaszczonej wiedzy, one pozwalają jak przez mikroskop dostrzedz każdy pyłek zanieczyszczający pole mego widzenia.

« I dostrzega się każdy kamyk przy drodze, i potrąca się towarzyszy, a cel główny ginie w odmęcie rozdrobnionych wysiłków.

« Przywiązanie to do własnych osobistych przekonań zastępuje nam ideę i energję, która ją ożywiać powinna i wielką miłość ludzi, która ma nią rządzić.

« Osobiste przekonania nie w czynach ogólnej doniosłości szukają upustu, ale w wyszukiwaniu podobnych sobie osobistych przekonań — i tworzą się umysłowe koterje zamiast szerokich prądów opinji. Zboczenie dochodzi do tego, że ogłaszanie publiczne swoich wyłącznych poglądów uważa się za pracę społeczną. To też góry całe przekonań wydają okruchy czynów.

« A myśl pracuje ciągle, nieustannie, aż do pożarcia samej siebie, aż do rozkładu otoczenia.

« Cóż dziwnego, że odosobniony, skołatany umysł, szamocząc się w więzach własnej niemocy, sprostać nawet nie może *obowiązkowi*, tej etyce stowarzyszonego postępowania, poza którą kończy się już życie gromady.

« Szlachetność natury dzisiejszego pokolenia potęguje w nim tylko zwątpienie i bezwład, bo mu wskazuje całą przepaść między tym, czym być powinno, czym pragnie się stać, a czym jest w rzeczywistości.

« Jedynym wielkim cierpieniem mego życia — powiedział Chaning — była niezmierna odległość pomiędzy moim pojęciem obowiązku, a jego wykonaniem.

« Dzisiejsze pokolenie to samo o sobie powiedzieć może.

« Cierpi ono na przystęp wielkiej, głębokiej boleści, która się nazywa niezadowoleniem z samego siebie, graniczącym z rozpaczą. » — Zdaje się że zawodzą czyny, zawodzą ludzie i społeczeństwo, a tu zawodzą tylko własne przekonania i własny charakter.

« Niedość jest być niewinnym, aby mieć czyste sumienie. Każdy atom rozkładowy czuje na sobie odpowiedzialność za zmarnowaną zbiorową pracę, za zdemoralizowane i rozbite ogniska ruchu.

« Ale przestańmy się litować nad tym bezwiednym sprzeniewierstwem sprawie publicznej. — Rewolucja francuska karała polityczną niezdarność, jako przestępstwo, szkodę przyniesioną sprawie ogólnej, jako narodową zbrodnię.

« W rocznicę dzisiejszą często odzywa się krytyka ruchu 1830 r. chłoszcząca bezkarność, jakiej używało niedołęztwo i politykowanie na własną rękę. Rocznica ta powinna być zawsze żywym protestem przeciwko bezwiednemu czy świadomemu rozkładowi narodowego ruchu.

« Zrzucajmy z ludzi maski « osobistych przekonań », a sądźmy ich za czyny, za skutki tych czynów!

« Mało jest społeczeństw, w których tak wielka ilość zużytej energji tak mało stosunkowo wydaje owoców, mało jest społeczeństw, w których na tle bardzo jednolitych aspiracyj i pragnień roi się tak wiele frakcyj, odcieni i programów.

« Jeżeli nie wyrwiemy się z tej duchowej rozterki, staniemy się wkrótce Hamletem narodów.

« Czy są i jakie środki zaradcze przeciw tej smutnej perspektywie? — Zdrowy organizm sam siebie leczy, a nasz codzień składa dowody swej żywotności.

« Myśl oderwała się od warunków bytu — niechże zwróci cały swój polot ku temu, żeby się w ciało przyoblec, niech wyjdzie z osobistego zamknięcia, a stanie się duszą organizacyj, zwróconych nie do propagowania samych siebie, ale do wprowadzania w życie swych zasad.

« Myśl żyje sama sobą, bo i jej nosicielką jest tylko część społeczeństwa, która swą rzutnością wysunęła się naprzód i zostawiła za sobą przerwę w szeregach. Ale główny korpus narodu nie porzuci swej awangardy na stracenie, częściowe posiłki płyną coraz liczniejsze, coraz żywsze, a kiedy ostatnie szeregi z miejsca ruszą, głowa uzdrowioną już będzie! Z nimi przypłyną do mózgu zdrowe soki polskiej ziemi i żywiołowy zapał masy.

« Jeżeli udział wszystkich w narodowej pracy może być zbawieniem, to bierność i bezczynność są wspólnictwem złego co nas truje, co gorsza, są wspólnictwem złego, które nas z zewnątrz dławi. Łatwo umyć ręce w oczach własnych, trudniej zmyć odpowiedzialność przed ogółem. A przecież są śród nas tacy, którzy poszukują celu w życiu i to wtedy gdy własne ich społeczeństwo przeżywa dziejowy dramat, który krwawo zakończyć się musi.

« Brak narodowej masie tylko tchnienia, które zapala do czynu, bo instynkt jej głęboki, wiekową tradycją nabyty, przeczuwa już i poznaje ideę, za którą pójść musi.

« Idea ta jest polską i wszechludzką zarazem i żadne wysiłki tej jedności nie przełamią. — Czyż tylko żyć pragniemy? Wszak Hiszpanja żyje, Turcja i Finlandja żyją, i wegetacja rośliny jest życiem, ale życie takie hasłem stać się nie może. O nie roślinnym istnieniem pragnie ożyć Polska! — jeżeli się na wolność wyrywa to po to, żeby powstać silnym mężem, zdolnym do pracy i czynu, żeby stanąć w pierwszym szeregu narodów, co zdobywają dobro i szczęście na ziemi, żeby módz położyć swoją ciężką dłoń chłopską na szali dziejowej sprawiedliwości, i świecić przykładem i być zaczynem wolności innych!

« Nie tamujmy jej polotu dogmatyzmem i suchemi przepisami teorji, nie gaśmy jej ducha zgryźliwym zgrzytem zastoju, — to nie szczytne, a próżne zadanie.

« Z drobnych, obcych dziś sobie ognisk postępu i narodowej pracy, z ciemnych i głuchych zakątków podniesie się jeszcze ten wielki powiew miłości i wspólności ludzi, i ożywi rozbitą dotąd na atomy ideę, i wzniesie ją jako jeden wielki sztandar ruchu. W niego wszyscy wzrok utkwimy, dłonie nasze silniej się ścisną, wtedy uczujemy pierwszy dreszcz zmartwychwstania! »

Kilka gorących słów, tyczących się potrzeby pielęgnowania idei ojczyzny, wyrzeczonych, po zakończeniu mowy ob. Z. Balickiego, przez wypróbowanego przyjaciela naszego, wychodźcę rossyjskiego, ob. Żukowskiego, zamknęło część obchodu oficjalną. Nastąpiły produkcje artystyczne: deklamacje, gra na fortepjanie, śpiewy chóralne. W deklamacji udział wzięły panny B. i R., jakoteż ob. S. Osada. Na fortepianie z mistrzowstwem, uznawanem przez powagi muzyczne, panna Cz. wykonała « Kołysankę » Henzelta i « Sonet Petrarki » Liszta, a ob. Żukowski jeden z « Nokturnów » Chopina z własnemi warjacjami. Obchód zakończyły śpiewy patrjotyczne.

Londyn, 8 grudnia 1892.

Tegoroczny obchód 62ej Rocznicy Powstania Listopadowego 1830 r. w Londynie powiódł się bardzo dobrze. Aczkolwiek Towarzystwo polskie przeniosło się w ostatnich dniach do nowego, bardziej przestronnego lokalu, jednak sala zaledwo mogła pomieścić przybyłych. Do powodzenia przyczyniła się znacznie ta okoliczność, iż obchód

---

(1) Alb. Deschamps.

urządzony był przez wszystkie trzy tutejsze towarzystwa: Towarzystwo Polskie, Tow. Pracujących Polaków, oraz Tow. Bratniej Pomocy.

Na wniosek Komisji organizacyjnej powołano na przewodniczącego ob. Baraszkiewicza, emigranta z 1848 roku. Zagaił on posiedzenie gorącą przemową, podnosząc, iż chociaż zawsze bywa na obchodach powstania w Londynie, jednak tym razem widzi pełno nowych twarzy, co dowodzi, że interes do naszej przeszłości rewolucyjnej nie upada, ale rośnie. Po nim ob. Arcikowski przemówił po litewsku do znajdujących się dość licznie w sali Litwinów. Obywatel Wierzbicki, prezes Tow. polskiego, w dłuższem przemówieniu streścił poglądy, które teraźniejsze pokolenia mogą mieć na powstanie 1830-31 r., przyczem zacytował ładny wiersz Prażmowskiego. Gorące przemówienia wszystkich trzech mówców przyjęte zostały rzęsistemi oklaskami.

Potem wygłosił odczyt o powstaniu ob. Witold Jodko; oddawszy hołd męztwu i poświęceniu jego uczestników, objaśnił jego upadek tem, iż rząd nie potrafił zainteresować ludu w jego powodzeniu. Wynikła ztąd obojętność ludu, szczególniej dała się we znaki na Litwie i Rusi, gdzie element polski sam przez się nie jest dość silny dla obalenia obcego jarzma. Ale powstańcom 31 r. należy się cześć choćby dla tego, że oni już krew swą przelali za sprawę ojczystą, podczas gdy my się zaledwo do tego przygotowujemy.

Po tem przemówieniu, które też przyjęto oklaskami, nastąpiły deklamacje, produkcje muzyczne i śpiewy. Ob. Jankowski wygłosił « Redutę Ordona », ob. Krzywicki « Odę do młodości », odśpiewano chórem « Z dymem pożarów ». Powszechny aplauz uzyskała gra młodych artystów, a deklamacja ob. Łukomskiego, śpiew ob. Dalewczyńskiego i obywatelki Bielewicz wypadły świetnie. Ob. Baraszkiewicz zakończył obchód wezwaniem do przyszłej walki bez różnicy wyznań i przekonań, poczem odśpiewano chórem; « Jeszcze Polska nie zginęła.»

O godz. 9 i pół zgromadzenie się rozeszło. Każdy zachował w sercu uroczysty nastrój, który towarzyszył całemu zebraniu.

Komisja.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Obchody rocznicy listopadowej odbywały się w r. b. wszędzie, gdzie się swobodnie odbywać mogły, na emigracji i w kraju. W kraju Galicja wyraźnie we względzie tym naprzód się wysuwa. Dużo miejsca poświęcić byśmy musieli, gdybyśmy wymienić chcieli wszystkie miasta i miasteczka, w których, święcąc wspomnienie narodowe, analizowano przeszłość i zastanawiano się nad przyszłością, rozważano obowiązki patrjotyczne i zachęcano się wzajemnie do pełnienia takowych. Pocieszającem jest, że nie są to już czcze słowa. Gadano i wygadano. Wygłaszanie uprzednie mów na temat: « I przed narodem nieście oświaty kaganiec » — wydawać poczyna rezultaty pozytywne. I młódź nasza, która się dotychczas chętnie bawiła « frazeologją bezpożyteczną », wchodzi na drogę czynnej, rzetelnej pracy, wytknąwszy sobie za cel: oświatę ludową. To dobrze, to bardzo dobrze! Jest to droga «obrony czynnej», po której idąc bez zbaczania w prawo i w lewo, dojdziemy najpewniej do celu najgorętszych naszych pragnień: do niepodległości Polski. «Przez lud dla Polski, przez Polskę dla ludzkości!» Hasło to demokracji polskiej, ażeby w życie wejść mogło, wymaga oświecania ludu we wszystkich jego warstwach w duchu takiej ofiarnej miłości ojczyzny, jaka przyświecała temu pokoleniu, co dla nas noc listopadową upamiętniło. Spodziewać się należy, że z drogi tej nie zejdzie już zabór austrjacki, Galicją przezwany.

A gdy się to w Galicji dzieje, Moskale rozmyślają nad coraz to nowemi sposobami «dobrodziejstwowania» Polaków. Pragną na koniecznie przyasymilować, to jest, polskość w nas doszczętnie wytępić. W tym celu zrussyfikowali sądy i szkoły i mianowicie ze szkół spodziewali się rezultatów pomyślnych. Wyszkolili całe pokolenie i przekonali się, że Polacy, Litwini i Rusini, jak dwadzieścia pięć lat temu byli, tak bez najmniejszej zmiany pozostali Polakami, Litwinami, Rusinami. Chcieli zrussyfikować kościół, to im się jednak nie powiodło. Obecnie *Swiet* wpadł na koncept nowy: na wytworzenie polskiego prawosławia. Ponieważ język moskiewski do Polaków nie przystaje, więc może do nich przystanie prawosławie. *Swiet* — wiedzieć należy — umizga się do starokatolicyzmu, uważając go za furtkę, przez którą się da prawosławie przeszwarcować do Europy zachodniej, do której Polska na drodze leży. Wydaje się mu, iżby to z łatwością przyszło. Niechby Moskwa spróbowała. Próba *frei* — i nie my ją odradzać będziemy. Byłaby to w «dobrodziejstwowaniu» pewna odmiana, jeżeli nie inna jaka, to przynajmniej ciekawa. Znudziło się już bowiem dokuczanie ustawicznie jednakowe, szykanowanie, obracające się wciąż w kółko około upatrywanej w każdym Polaku zbrodni stanu, a prowadzące do tego, co grł. Sivers na śledztwie powiedział pewnemu podsądnemu, usiłującemu wykazać niewinność swoją: «*Bud' ty siebie* winien, *a dieńgi daj!*» Rozszerzanie prześladowania tem pewniej do podobnego prowadzi rezultatu. *Piet. Wiedomosti* donoszą, że do zatwierdzenia ministerstwa skarbu złożono przesłany z ministerium spraw wewnętrznych wniosek ograniczenia niektórych praw Żydów w przedsiębiorstwach i profesiach. W czemże ich jeszcze nie ograniczono? Świeżo z Moskwy wypędzono żołnierzy wysłużonych, będących potomkami Izraela. Finlandczycy również uskarżać się na co nie mają. *Moskow. Wiedomosti* zawiadamiają, że ministerstwo sprawiedliwości opracowało radykalną zmianę praw Finlandji. Znanym jest moskiewski w tym względzie radykalizm. Radykalnie też bierze się p. Witte do poprawy finansów państwowych, okładając podatkami wszystko, co opodatkowaniu podlegać może. A i w tem chyba radykalizm upatrywać należy, że następca tronu zamianowany został przewodniczącym w Radzie państwa pod przewodnictwem znamienitego Pobiedonoscewa, dla którego stworzono nieistniejącą dotychczas godność wiceprezesa. Otóż dopiero będą we dwóch przewodniczyli!..

Z zapowiadanych, przy biciu bębnów dziennikarskich (w czem i *Kraj* petersburski wziął udział), obrad Rady państwa w Petersburgu nic się nie wykluło. O wnioskach i uchwałach mężów, którym car radzić kazał, echa milczą. Obrady odbywają się w głuchej tajemnicy, której nawet nie wyjawia gadatliwy *Grażdanin*. W Radzie państwa fabrykuje się materjał na ukazy: cóż to publiczność obchodzić może?

Co publiczność obchodzi, to zwrót w tonie, jaki w czasach ostatnich przybrało dziennikarstwo rossyjskie w tej swojej części, która natchnienie w wysokich czerpie sferach. Wyraża ono nastrój jaknajbardziej pokojowy i zgodliwy. W poprzednim przeglądzie politycznym zaznaczyliśmy kołatanie *Nowaho Wremieni* do papieża o encyklikę pokojową (podobno ojciec święty przyrzekł ogłoszenie takowej w. ks. Sergiuszowi, gdy mu posłuchanie dawał); obecnie do zaznaczenia mamy zwrócenie się tego dziennika do Ligi pokoju, której historję kreśli i wzywa do energicznego w kierunku pokojowym działania. Nie rozminiemy się z prawdą, gdy powiemy, że będące obecnie przedmiotem obrad w towarzystwach pokoju sądy polubowne, mające rozstrzygać spory międzypaństwowe, są żerdką, podawaną mocarstwom, tonącym w długach. Rossja jest najpierwszem z mocarstw, co ku żerdce tej rękę wyciągnęła. Przypuszczać należy, że za jej przykładem pójdą inne, i ze sfer dziennikarskich rzecz się do sfer dyplomatycznych przeniesie. Przyjęcie sądów polubownych pozwoliłoby się częściowo rozbroić, wydatki umniejszyć, finanse poprawić i, po latach kilku—o sądach zapomnieć. Nie inne ma znaczenie nastrój pokojowy, przebrzmiewający dosadnie ze szpalt gazet inspirowanych.

Nastrój ów nie zmienia się nawet w obec mowy grła Caprivi, wygłoszonej przy otwarciu parlamentu niemieckiego, bezpośrednio po mowie cesarza, zaprawnej patrjotyzmem, ale niczem więcej. Do patrjotyzmu cesarskiego wielki kanclerz oliwy dolał, tłumacząc, że lubo zachowanie pokoju wątpliwości nie ulega, lecz wojna jest możliwą, wojna — a na wojnę potrzeba pieniędzy. Gotowa Francja zaczepić; gotowa się Francja z Rossją sprzymierzyć: wojna przeto wypaść może bądź na jednym froncie, bądź na dwóch frontach. Odgrzewane koncepty Bismarka szeroko w izbie parlamentarnej brzmiały; zabrzmiało nawet żelaznego kanclerza imie, p. Caprivi bowiem uważał za potrzebne bronić go przeciwko niemu samemu w sprawie fałszerstwa depeszy emskiej, do czego się Bismark

sam przyznał pomimo, że go nikt za język nie ciągnął. Cała ta krasomówcza parada miała na celu — jak utrzymują znawcy — wpojenie w członków parlamentu przekonania o potrzebie pieniędzy na powiększenie siły zbrojnej w celu utrzymania pokoju. Zwrotka ta powtarza się od ostatniego powstania polskiego i — będzie może trwała do przyszłego powstania. Generał Caprivi nie powiedział nic nowego: chciał zastraszyć i nie zastraszył.

Zastraszającemi są skandaliczne w sprawie panamskiej odkrycia, uwiązywane do karku rzeczypospolitej francuskiej. Nie ona temu winna, ona jednak odpowiada, będąc monarchją za rzeczpospolitę przebraną. Monarchja rzeczywista by się z tego z łatwością oczyściła; rzeczpospolitej rzetelnej by to nie dotknęło. Orleanizm sposobi się do korzystania z zamętu, wylęgłego z niejasności sytuacji; nie on jednak z tego chyba skorzysta.

W styczniu r. p. odbyć się ma w Paryżu zjazd przedstawicieli Zarządów Związków wychodźtwa polskiego. Spodziewamy się, że będzie on owocnym i że wybór nowego Wydziału wypadnie pomyślnie.

ROZMAITOŚCI

= *Wiele hałasu o nic* — jak się zdaje — narobiło dziennikarstwo francuskie z powodu aresztowania posądzonego o szpiegostwo malarza z Krakowa, Włodzimierza Łuskiny.

* * *

= *Wyrok.* — Sąd przysięgłych w Krakowie wydał wyrok na szpiega moskiewskiego Józefa Tyburcego *Hendigera* false *Hendigery*'ego, skazując go za zbrodnię oszustwa i oszczerstwa *na 10 lat ciężkiego więzienia*, obostrzonego jednym postem na miesiąc, na zwrot kosztów procesu, na wydalenie z granic państwa po odsiedzeniu kary. Tłumnie zgromadzona publiczność przyjęła powyższy wyrok objawami żywego zadowolenia.

* * *

= *Akcjonarjusze.* — Gdy *Krajowi* prenumerata poczęła niedopisywać, wydawcy onego udało się podtrzymać pismo, znalazłszy łaskawców, którzy się w tym celu złożyli i zawiązali spółkę akcyjną. Zapytywany o nazwiska akcjonarjuszy, *Kraj* zachowywał uparte milczenie. Kursowało jeno nazwisko Jana Blocha; za nim ukrywała się gromadka mężów, którzy przez skromność zapewne nazwiska swoje w tajemnicy trzymali. *Kurjer Warszawski* tajemnicę odsłonił, ogłaszając, że «aktem spółkowym, sporządzonym w roku 1890, zostali akcyjnymi spółwłaścicielami *Kraju* pp.: Władysław hr. Branicki, L. Jankowski, Edward Herbst (z Łodzi), Józef hr. Potocki, Jan Bloch i Włodzimierz Spasowicz.

* * *

= *O nas nie zapominają.* — Według *Pet. Wiedomosti* na Syberji i na Litwie zaprowadzoną ma być instytucja «ziemskich naczelników». Polega ona na tem, że wszystkie szczątki władz autonomicznych (gminnych, szlacheckich i in.) podlegają nieograniczonemu nadzorowi jednego policyjnego urzędnika, nazwanego «ziemskim naczelnikiem», mającego prawo kasowania np. wyroków sądów gminnych i narzucania własnych rozporządzeń. Tacy urzędnicy, zaprowadzeni w większej części wielkorossyjskich gubernji, a w r. b. między innemi w chersońskiej, odznaczają się dotychczas jedynie niezwykłem używaniem *rózg*. Z dzienników rossyjskich *Graždanin* najwięcej ich do tego zachęca.

* * *

= *Przyjacielska ze strony Moskali rada.* — «Już dawno pora na to — pisze *Dień* — ażeby inteligiencja polska stała się inteligiencją ludu, zrzekając się swych drobnych interesów politycznych; wówczas niewątpliwie i wiele reform pożądanych urzeczywistni się, nie spotykając żadnych przeszkód. Ale dla tego potrzeba, ażeby wszyscy prawdziwi patrjoci polscy zrozumieli, że obecna kwestja polska sprowadza się wyłącznie do rozwoju i rozkwitu kultury polskiej, języka, literatury, sztuki i oświaty. Ten punkt widzenia rzeczy wcale nie jest tak obcym rządowi russkiemu, jak twierdzą stańczycy austrjaccy.» Jakże twierdzą stańczycy rossyjscy?

* * *

= *Furtka.* — W jednym z poprzednich przeglądów politycznych w *W. P. Słowie* wzmiankowaliśmy o furtce, jaką Moskale dla prawosławia otworzyć chcą do Europy Zachodniej, za pomocą starokatolicyzmu. W materji tej objaśnienia daje *Kraj* z punktu moskiewskiego. Odnoszący się do materji tej ustęp przytaczamy wedle organu telimeńskiego w całości. «W jednym z ostatnich numerów *Swieta* — pisze *Kraj* — pan W. W. Komarów podniósł na nowo sprawę połączenia starokatolików zachodnio-europejskich z kościołem prawosławnym, o której wzmiankowaliśmy w nrze 35 *Kraju*, z powodu uwag w tej materji p. Kirejewa. Zajmowano się czas jakiś w prasie petersburskiej tym przedmiotem z okoliczności zjazdu starokatolików w Lucernie, który się odbyć miał w początkach września r. b. Z artykułu p. Komarowa wnosić jednak należy, że myśl pana Kirejewa nie zrobiła dotąd postępów znacznych pomimo, że pozyskała poparcie osób tak wpływowych, jak o. J. Ł. Janyszew. W kole osieroconych po zgonie kanonika Döllingera zwolenników starokatolicyzmu, dążność do jedności z prawosławiem nie doznała, jak się zdaje, żadnego umniejszenia, ale zaszły trudności z innej zupełnie strony. Wniosek p. Kirejewa spotkał się z wątpliwościami i skrupułami w łonie hierarchji kościoła prawosławnego. *Mosk. cerk. Wiedomosti*, uchodzące za organ metropolity moskiewskiego, projekt unji starokatolików z prawosławiem przyjęły przychylnie i gorąco poparły. Odwrotnie się stało z *Petersb. cerk. Wiedomostiami*, organem najświętszego Synodu. Pismo to oświadczyło, że jeżeli początkowo wolno było żywić nadzieję na zjednoczenie się starokatolików, to dziś, po bliższem zbadaniu ich intencyj, zadanie uznać należy za niemożliwe. «Ręce nasze — powiadają *Cerk. Wied.* — są za krótkie a przepaść, dzieląca kościoły, jest bez dna: żaden most pojednania zbudować się na niej nie da.» Ale *Swiet* nie traci jeszcze nadziei. Utrzymuje on, że istnieje sposób, mogący doprowadzić do jednomyślności pomiędzy trzema głównymi dostojnikami kościoła prawosławnego, metropolitami: petersburskim, moskiewskim i kijowskim. Środkiem tym: zwołanie przy najśw. Synodzie osobnego soboru wszystkich hierarchów i teologów prawosławnych. Poważne to zgromadzenie mogłoby z dokładnością wszelką rozejrzeć się w dokumentach, stwierdzających gotowość starokatolików do przyjęcia prawosławia i orzec, jakie są ku temu przeszkody kanoniczne i w jaki sposób je usunąć. Prawosławie pozyskałoby w ten sposób od 10 do 15 tysięcy wyznawców, rozproszonych dziś głównie po wsiach i miastach północno-zachodnich kantonów szwajcarskich.» Kto czyta między wierszami, z łatwością się doczyta, o co Moskalom chodzi.

* * *

= *Amerykanie i Niemcy w obronie Polaków.* — Polacy w Ameryce, a zwłaszcza w mieście Milwaukee i okolicy, zjednali sobie ogólną sympatję u tamtejszych mieszkańców, na dowód przytoczymy tu następujący wyjątek z *Kurjera Polskiego*:

«W Indjana mieszka sobie jakiś sędzia Baldwin, któremu urząd sędziowski nie bardzo się opłaca. Robił on także lichy «biznes» na polityce, jako republikanin, zmienił przeto szaty republikańskie, jak rękawiczkę i został «demokratą». Otóż ów pan sędzia B. został przedstawiony centralnemu komitetowi demokr. jako znakomity mówca, ułożono się przeto z nim, ażeby przybył do Wisconsinu i mówił na mityngach politycznych o zasadach partji demokratycznej. W poniedziałek wystąpił z pierwszą taką mową w Standard teatrze, na mityngu, na którym byli zebrani przeważnie demokraci narodowości niemieckiej. Pan Baldwin (niemiec) chciał pochlebić Niemcom milwauckim i podnosząc ich zalety, odezwał się o Polakach w sposób obelżywy, których należałoby wypędzić z kraju razem z Chińczykami. Niemcy milwauccy wybuchnęli jednym, wielkim głosem protestu. Przewodniczący zebraniu, p. H. Hase, odebrał natychmiast Baldwinowi głos. Następny mówca, p. W. A. Walker, w wyrazach pełnych potępienia, przeprosił zebranych Polaków za słowa wypowiedziane przez Baldwina, wykazując zasługi Polaków milwauckich, położone dla dobra partji demokratycznej. PP. L. Hammel, Ed. C. Wal przemawiali również sympatycznie. — Na drugi dzień zebrał się komitet powiatowy, który przyjął następującą rezolucję jednogłośnie:

«Niejaki D. W. Baldwin, zupełnie w Milwaukee nieznany człowiek, uważał za stosowne w publicznej mowie obrazić ludność polską miasta Milwaukee a ponieważ Polacy w mieście naszem i w całym tutejszym kraju stanowią narodowość najinteligentniejszą, najpracowitszą, najzapobiegliwszą i najpatrjotyczniejszą ze wszystkich narodowości, które szukają ognisk domowych pod sztandarem Stanów Zjednoczonych i ponieważ wykazuje historja dziejów Ameryki, że Polacy nietylko w ostatnich czasach bronili wolności tego kraju, lecz stali w pierwszych szeregach tych ludzi, którzy wywalczyli wolność i założyli podstawy bytu narodowego Stanów Zjednoczonych, jak tego dowodzą nazwiska Pułaskiego i Kościuszki, uchwalamy przeto, jako komitet demokr. pow. Milwaukee i oświadczamy, że wyrażenia użyte przez wspomnianego Baldwina stanowią fałsz, że wszystkie jego uwagi tyczące się Polaków potępiamy, że stosownie do rzeczywistości należy o Polakach powiedzieć, iż zasługują pod każdym

względem na najwyższy szacunek wszystkich amerykańskich współobywateli... »

Dalej pisze *Kurjer Polski* w nrze 255: « Gdy wieść o niecnym postępku Baldwina do kapitolu w Madison nadeszła, powstało pomiędzy wszystkimi demokratami a nawet i poważniejszymi republikanami, w sejmie, w senacie i w urzędach ogromne oburzenie na Baldwina. To też gubernator, sekretarz stanu, prokurator stanu, senatorzy i posłowie pospieszyli posłowi Kruszce, (obecnie senatorowi), jako jedynemu Polakowi w legislaturze, swe ubolewanie nad tą awanturą wyrazić, prosząc go aby on Rodakom swym ogłosił, iż oni wszyscy, jakkolwiek tej awanturze niewinni, przepraszają szczerze wszystkich Polaków i zapewniają ich, iż szanują ich, jako dobrych współobywateli swych. A dla czego to tak śpieszono z uznaniem dla nas? Po części dla tego, że na uznanie sobie zasługujemy; ale głównie dla tego, że mamy — siłę! Siłę polityczną mamy dla tego, że od dłuższego czasu szliśmy zawsze w wyborach zjednani. Niechaj osobiste, drobnostkowe sprawy nie rozłączają nas na partje i partyjki — bo jak złączeni możemy wiele osięgnąć, tak rozdwojeni stracimy wszystko, cośmy przez tyloletnią pracę polityczną zyskali. »

Baldwin niemiec (wielbiciel Bismarka) otrzymał zasłużoną odprawę, wyjazd jego nagły w nocy z Milwaukee — równał się ucieczce, na przyszłość zapewne wyrzeknie się rzucania obelg na naród, dla którego nie ma sympatji tak on jak i Bismark. Braciom zaś naszym w Milwaukee i okolicy winszujemy i życzymy z całego serca, aby i nadal panowała pomiędzy nimi ta zgoda i jedność, przez którą wyrobili sobie u Amerykanów ogólne poważanie i szacunek, a dla innych miejsc gdzie przebywają Polacy, mogą służyć za wzór do naśladowania.

*
* *

= *W sprawie oświaty ludowej*. — Ob. W. Kmita zakomunikował nam uwagi, które podajemy do wiadomości publicznej. « Podanie egipskie niesie, że Syt, zabiwszy swego brata Ozirysa, poćwiertował go, lecz Iris, jego małżonka, zebrała zozproszone po całym Egipcie członki z pomocą swej siostry Nephthysy i zabalsamowała. Z tak przywróconego do życia nadziemskiego spłodziła syna (Horusa), który się stał mścicielem swego ojca i zadał śmierć jego mordercy Sytowi. Z tego wysnuwamy sens następujący: Siły oświaty naszego ludu są rozproszone i nie dają znaku życia są za słabe bowiem. Gdyby je raz zebrano w jedną całość, stały by się owem zabalsamowanem ciałem, które by wydało owoce mądrości oświaty ludowej, której niepowinni być obcymi Prusacy, Kaszubi, Szlązacy i t. d. nawet Polacy w Ameryce. Co posiejemy, to zbierać będziemy. Instytucje, jak Macierz lwowska, cieszyńska, Tow. Staszyca, Tow. Oświaty ludowej i t. p. powinny się złączyć w jedno ciało na wzór niemieckiego *Schull-Vereinu* i zasilać lud nie wydawnictwami czczych pogadanek, lecz praktycznemi w życiu domowem, gospodarskiem, prawniczem, handlowem, przemysłowem i t. p. podręcznikami, co się wiele przyczyni tak do rozszerzenia oświaty, jakoteż do ujednostajnienia pisowni. »

*
* *

= *Z łap cenzury*. — Jak cenzura oporządza, co jej do rąk wpadnie, za dowód niech posłuży zawiadomienie korespondenta z Krakowa, przesłane do jednego z pism warszawskich, tyczące się darów, jakiemi niejaki Osławski z Paryża zbogacił Muzeum krakowskie. «Katalog — pisze korespondent — obejmuje 60 numerów tych cennych darów, składających się przeważnie z obrazów olejnych. Po szeregu bardzo starych portretów *różnych wodzów*, następuje kilka wizerunków przez nieznanych mistrzów francuskich malowanych, wyobrażających *teścia Ludwika XV*». Zamiast wyrazów: «różnych wodzów» były nazwiska modelów portretowych i między innemi nazwisko generała Henryka Dębińskiego. Wyrazy: «teścia Ludwika XV» służą do zamaskowania Stanisława Leszczyńskiego. Imię tego ostatniego przypomina przyjazne pomiędzy Francją a Polską stosunki. Cenzura przestrzega, ażeby tego rodzaju zdrożnośc nie pojawiała się w druku polskim. Nazwisko zaś Dębińskiego zdolnem jest budzić buntownicze w czytelniakch popędy.

*
* *

= *Biedni moskale*! — Korespondent *Now. Wremieni* z Wilna gorzko się żali na ucisk, jakiego doznają właściciele kamienic i domów narodowości rossyjskiej w Wilnie od magistratu tamecznego, w którym rządzić mają jakoby «Polacy i Żydzi». Wszystko co się tylko podoba — mogą, według słów korespondenta, robić tam Polacy i Żydzi, a «biedni» Rossjanie doznają na każdym kroku krzywd i ucisku. Z tej skargi można się spodziewać zakazu wybierania do magistratu Polaków i Żydów.

*
* *

= *I Niemcy mają za swoje*. — Pisma powinnyby specjalną zaprowadzić rubrykę p. t. «Wściekanie się moskali». Finlandczycy nie Finlandczycy, Łotysze, Esty, Żydzi, Rusini, Polacy etc. czują na sobie gniotącą łapę. Niemcom się również niezgorzej dostaje. Naprzykład. Mieszkający w bliskości Wilna pastor ewangielicki i nauczyciel Niemiec zostali za to po za granice państwa rossyjskiego wydaleni, że, ulegając prośbom rodziców, przesłuchiwali od czasu do czasu dzieci ich z postępów w nauce niemieckiego czytania. Zapewnienia, że nie oni, ale rodzice sami uczyli, oni zaś tylko przesłuchiwali dzieci, nie przypuszczając, azeby to być miało karygodnem — nic nie pomogły. Jeden i drugi uczul dotkliwie banicję, obaj bowiem byli ubodzy w dobra ziemskie, za to bogaci w potomstwo. Wygnańce ci nie wrócili do swej właściwej ojczyzny: udali się do Rumunji, gdzie za pośrednictwem spółziomków swoich znaleźli utrzymanie. Pisma niemieckie oburzają się na takie barbarzyństwo: jest ono tem samem, co się za czasów bismarkowskich praktykowało w Prusiech względem Polaków — na co się nie oburzały pisma niemieckie.

*
* *

= *Wiarogodność moskiewskich urzędowych raportów*. — Dostojny Pobiedonoscew, prokurator przenajświętszego synodu, przedstawił carowi memorjał, zdający sprawę z pomyślnych postępów prawosławia na Białorusi. Jak postępy te wyglądają, sądzić można wedle relacji następującej. W Mińszczyznie, w głuchych zakątkach białoruskich, mnożą się śluby cywilne, udzielane bądź przez rodziców samych, bądź przez osoby podeszłego wieku. Kilka takich przykładów parochowie miejscowi usiłowali legalizować po fakcie spełnionym, dla uniknięcia skandalów.

SPRAWY EMIGRACYJNE

TOWARZYSTWO «BRATNIA POMOC» W PARYŻU

Sprawozdanie za miesiąc Listopad.

Pozostało w kasie z mca październ. 1892	fr.	417.75
Wpłynęło w ciągu listopada:		
1) Za łaskawem pośrednic. p. Rustejki	fr.	30.00
2) Składki roczne: P. Gałęzowski Józef	fr.	60.00
P. Dr. Jabłoński z Ligugé	fr.	3.00
P. Kosiński z Poitiers ..	fr.	2.00
P. Bijak z Marcay	fr	2.00
Razem	fr.	514.75

Wydatki w ciągu listopada wyniosły:

Zapomogi pieniężne otrzymali: S. staruszka na opłacenie mieszkania fr. 5; K. fr. 5; razem zapomogi	fr.	10.00
Wynajęcie lokalu na noclegi	fr.	48.00
Bony do Fourneaux Economiques ...	fr.	50.00
Razem	fr.	108.00
Pozostaje na grudzień	fr.	406.75

Starą odzież, obuwie, bieliznę łaskawie nadesłali: Pani Górska i Pan J. Bartkowski.

Dyżurów w ciągu listopada odbyło się 6, w czasie których mielismy zgłoszeń 85. Wydano bonów do Fourn. Economiques 780. Znaczków na noclegi 60. W odzież zaopatrzono osób 8.

Dyżury odbywają się dwa razy tygodniowo we wtorki i soboty od godz. 4tej do 6tej.

Adres Tow. «Bratnia Pomoc», rue de l'Arbre-Sec, 46, Paris.

Dotychczasowy Kasjer Pani Janina Kraków była zmuszoną z powodów osobistych złożyć czasowo swe obowiązki. Zarząd wyraża Jej niniejszem, w imieniu Towarzystwa, serdeczne podziękowanie za wielką gorliwość i mozolne starania podejmowane w interesie Bratniej pomocy.

Prezes L. Dygat. *Kasjer* S. Lœwenhard. *Za Sekretarza* M. Szuman.

Adres Kasjera: 44, rue du Montparnasse.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Pamiętnik Płka Brzeżańskiego z r. 1848 (Kraków 1893) wydał *Witold Leitgeber*. — Do dokumentów, odnoszących się do naszej historji porozbiorowej, przybywają notatki, kreślone przez uczestnika walki Wielkopolanów z rządem zaborczym. Wydawca, p. W. L., uporządkował je i uzupełnił luki, jakie się w nich znalazły. Praca to acz szczupła, ale wielce cenna ze względu zwłaszcza na autora, który wierzył w to, że *dulce est pro patria mori*. Zacnie postąpił sobie p. W. Leitgeber, że ją od zatraty uchronił. Podobne rzeczy winnny być gromadzone i publikowane, są to bowiem cegiełki, z których każda znajdzie miejsce odpowiednie w budowli historycznej, gdy na nią pora nadejdzie.

«Królowie polscy w obrazach i pieśniach.» Literaturę a zarazem i sztukę polską zbogaci w krótkim czasie nowe i cenne wydawnictwo K. Kozłowskiego, gdyż druk dzieła tego jest już na ukończeniu. Część literacka składa się z udatnych utworów poetycznych o każdym królu pióra utalentowanej autorki Seweryny Duchińskiej. Piękność języka i formy, niezwykły polot myśli, gorąca miłość ojczyzny, jaka się przebija w jej pieśniach, oddziaływają mile na czytelnika, przenosząc go w świetną ongi przeszłość naszą. Nie mniej udatnie wypadły rysunki wykonane przez W. Eljasza, które przedstawiają poczet książąt i królów polskich w całych postaciach, jednych w zbrojach, tak jak zwykli byli występować w boju, in-

nych w ubraniach, których używali w czasie pokoju. Narysowana w ten sposób podług wiarogodnych źródeł postać króla daje nam dokładniejsze wyobrażenie o nim, niż istniejące dotychczas portrety, przedstawione w popiersiach. Udatne i charakterystyczne winiety, otaczające postać każdego króla, przyczyniają się bardzo do ozdoby dzieła. Rysunki są piękne i wykonane z wielką znajomością historji naszej. Zdanie nasze potwierdzi poniżej przytoczony ustęp z pisma ilustr. wychodzącego w Wiedniu, *Allgemeine Kunstchronik*, którego korespondent oglądał przypadkiem rysunki do powyższego dzieła: «W ostatnim czasie złożył W. Eljasz dowody swojej wiedzy na polu historji polskiej i ubiorów w Polsce w ilustrowanem dziele wielkiego zakroju, które pod tytułem: «Królowie polscy w obrazach i pieśniach» w Poznaniu wychodzi. Niektóre przez Eljasza narysowane postacie królewskie są tak znakomicie uchwycone i pod względem artystycznym tak wykończone, że stanąć mogą obok znanej galerji królów Matejki.» Redakcja powyżej wymienionego czasopisma niemieckiego udała się — jak nam donoszą — do nakładcy «Królów polskich w obrazach i pieśniach» o pozwolenie umieszczenia w swem piśmie kilku postaci królewskich — co wymownie świadczy o wartości artystycznej tego wydawnictwa.» Po ocenie tej wziętej z *Dziennika Pozn.* dodajmy z naszej strony: Otóż zgadzamy się na wszystko, co powyżej wymieniono o tem wspaniałem wydawnictwie p. K. Kozłowskiego, oglądaliśmy bowiem piękne ryciny i czytaliśmy niektóre prześliczne poezje, dla tego polecamy to dzieło naszym rodakom. Mianowicie powinny je posiadać w swych bibliotekach domy zamożniejsze Towarzystw polskich i t. d., znajdą w niem bowiem stosowne do deklamacji poezje i bogaty materyał do żywych obrazów. Cena dzieła stosunkowo do ogromnych kosztów nakładu bardzo niska; w przedpłacie 1 egz. wynosi 12 mk., egzemplarz pięknie oprawny 15 mrk. Ktoby sobie życzył mieć obszerny prospekt z rycinami o tem dziele, ten niech się zgłosi do wydawcy pod adresem: K. Kozłowski, Poznań ul. Długa 8.

Nr. 11 Przeglądu Emigracyjnego wyszedł we Lwowie i zawiera: Odezwa w sprawie przesyłania książek rodakom na obczyźnie; Odkrycie 4ej dzielnicy (ciąg dalszy); Emigracja z wschodnich prowincyj monarchji pruskiej (ciąg dalszy), nap. A. Parczewski; Polacy w Brazylji, III. Na plantacjach, nap. Antoni Hempel; Korespondencja z Kurityby, nap. ks. A. Dziatkowiec; Wiadomości naukowe polskie z Paryża, nap. J. Malinowski; List ks. Cwiąkały o książkach polskich, drukowanych w Ameryce; Rozmaitości; Ogłoszenia.

NEKROLOGJA

Franciszek Kopernicki, b. oficer wyższy w armji rossyjskiej, pułkownik wojsk polskich w czasie powstania r. 1863-64, naczelnik wojenny w województwie kaliskiem, brat ś. p. Izydora, szwagier Agatona Gillera, zmarł nagle d. 27 listopada r. b. w Stanisławowie w 70 roku życia.— Padł jak żołnierz na stanowisku, walcząc całe swe życie w imię najwznioślejszych naszych idei. Gdy wybuchło powstanie 63 r. rzuca świetne swe stanowisko w armji rossyjskiej i poszedł tam, gdzie go wołał obowiązek syna Ojczyzny. Wśród trudów wojennych nabawił się astmy i ta go też zabiła. Po upadku powstania osiadł najpierw w Rumunji, następnie w Stanisławowie, odznaczając się zawsze nieskazitelnością charakteru; u niego znalazł przytułek ś. p. Agaton Giller aż do swej śmierci. Tłum publiczności, przedewszystkiem młodzieży, odprowadził zwłoki tego męża na miejsce wiecznego spoczynku. Nad trumną przemówił ksiądz Swidecki, a w imieniu młodzieży pożegnał go p. Danielak. — Cześć jego pamięci!

†

Teresa z Tolkemitów Grossowa, córka, siostra i małżonka ludzi, co za Polskę walczyli i cierpieli (brat jej Jan był prezesem Towarzystwa polskiego w Londynie), kobieta cnót pełna, patrjotka gorąca, zmarła 14 listop. we Lwowie, w 64 roku życia.

†

Dr. Adolf Trachtenberg, członek organizacji narodowej w Zytomierzu r. 1863, skazaniec na śmierć, kilkoletni w kazamatach kijowskich męczennik, brat poległych w powstaniu Alberta i Józefa, zmarł w Symferopolu d. 21 paźdz. b. r. w 57 r. życia.

†

Tomasz Zaręba Kłobuszewski, oficer wojsk polskich z r. 31, zmarł w Warszawie w 82 roku życia.

†

Roman Dołęga Łukomski, żołnierz z roku 1831, więzień stanu z r. 1848, nauczyciel ludowy, zmarł w Poznańskiem w 78 r. życia.

†

Tomasz hr. Dienheim-Brochocki, inżynier, (brat hr. Brochockiego, znanego publicysty i patrjoty polskiego), wynalazca mostu składanego, który podczas wojny może oddać wielkie usługi, jak piszą dzienniki francuskie, zmarł d. 8 grudnia w Paryżu.

†

Leonard Niedźwiecki, podporucznik wojsk polskich w r. 1831, porucznik w dywizji polskiej na Wschodzie w r. 1855-56, ur. w Grodnie 13 stycznia 1811 r., umarł w Paryżu d. 13 grudnia 1892 r. Po odprawionem nabożeństwie żałobnem w kościele św. Ludwika o godz. 11ej d. 16 b. m.. zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz w Montmorency. — Ś. p. Leonard Niedźwiecki po r. 1831 mieszkał lat kilka w Anglji, następnie przeniósł się do Paryża. Chociaż sam gruntownie wykształcony i napisał niejedną rozprawę filozoficzną, zawsze był skromny, cichy, wielkością innych przysłonięty, nie piął się na wysokości, znajdując w swem sercu szczerze Ojczyznę i naukę miłującem, prawdziwe zadowolnienie, gdy mógł swoim współziomkom dopomódz do wyniesienia. Jemu to zasługa się należy za wydanie niektórych dzieł pozostałych w rękopismach po H. Wrońskim; jego staraniem i nakładem wyszły z druku dzieła Ant. Bukatego, którego Trentowski stawiał na równi z Wrońskim; on także ocalił od zatracenia lekcje o literaturach słowiańskich Adama Mickiewicza, improwizowane w Collège de France, gdyż się postarał że były stenografowane i tym sposobem przyczynił się do zachowania jednego z najpiękniejszych dzieł, jakie literatura polska posiada. Niektóre prace Wrońskiego, wydane w obcych językach, L. Niedźwiecki przełożył na język polski, jako to: « Odezwa do narodów słowiańskich względem przeznaczeń świata», Paryż, 1848, (tłumaczenie z języka francuskiego); «Wstęp do Wykładu Matematyki p. H. Wrońskiego», Paryż, 1880. Dzieło to tłumaczył z języka angielskiego, z wydania ogłoszonego w roku 1821 w Londynie i zaopatrzył w liczne dodatki, przedstawiające ogrom umysłowych zdobyczy, jakich Wroński dokonał.

Cześć zasłużonemu weteranowi i tułaczowi polskiemu!

Odpowiedzi od Redakcji.

Dr. C. w Warszawie. — Dla braku miejsca, korespondencję waszą odłożyć musimy do numerów następnych. Dziękujemy za nią serdecznie.

Korespondencje z Sofji, Paszkan i inne, dla braku miejsca odłożone być muszą do nru następnego.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI

4, rue du Marché, Genève.

Ob. Rossignon	fr. 5
Ob. T. H.	fr. 1
Razem	fr. 6

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.